



MIĘDZY GÓRKAMI A LASEM

Numer 8

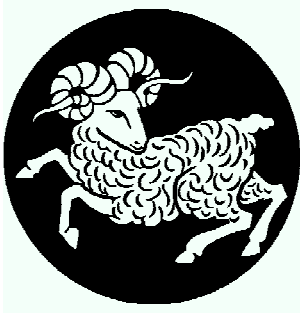
ŻADNA PRASA NIE HAŃBI

13 kwietnia 2005

Ważne tematy:

- 2.IV.2005 roku zmarł papież Jan Paweł II
- Pogrzeb polskiego papieża w Watykanie

Słońce w znaku Barana



W tym numerze:

<i>Wspominki</i>	1
<i>Pielgrzymki Papieża do Polski</i>	1
<i>Bezpośrednia relacja z wyjazdu na pogrzeb Papieża</i>	2-4
<i>Papieski uśmiech</i>	5
<i>List od Redakcji</i>	6

26 LAT I 5 MIESIĘCY

We wrześniu 1978 roku, w wolną sobotę (tzw. soboty gierkowskie) Krzysiek, kumpel z roku, po raz pierwszy zawiózł mnie na Rusinową Polanę w Tatrach. Poznałam tam kilka sympatycznych osób: Kaśkę z Zalesia, Czeska z Warszawy, Inkę z Krakowa, kilku górali, a przede wszystkim Babkę i Gaz-

dę na Wiktorówkach – Leonarda, dominikanina...

Miesiąc później pojechalismy ponownie do szalasów na Rusinowej. Umówiliśmy się z Krakusami jakoś tak po połowie października, na piątek. Przyjechali dzień później z wiadomością, że ich kardynał Karol Wojtyła został

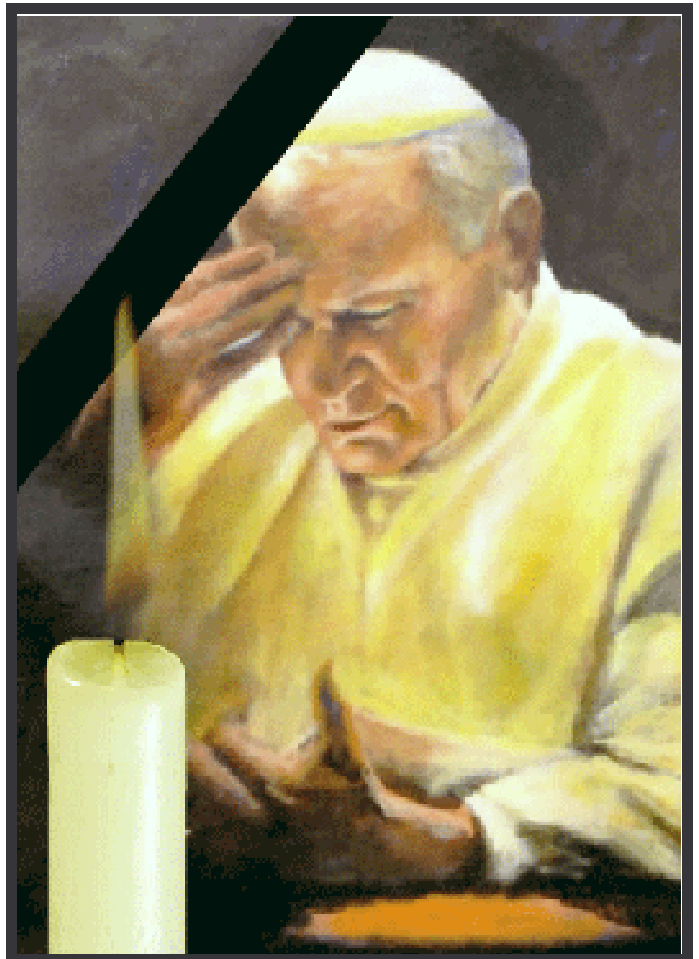
papieżem. Bardzo byliśmy wszyscy dumni, a Krakusy najbardziej.

Potem już nic nie było tak jak dawniej. Nadchodziło nowe wielkimi krokami. Dzisiaj widzimy to z perspektywy lat.

Od tamtego *Habemus Papam* z 16.X.1978 do 2 kwietnia 2005 roku minęło 26 lat, 5 miesięcy i 17 dni. Kto jeszcze pamięta, że kiedyś „polskiego” Papieża nie było?

PIELGRZYMKI JANA PAWŁA II DO POLSKI

- I. 2-10.VI.1979 r. – Warszawa, Gniezno, Częstochowa, Kraków, Kalwaria Zebrzydowska, Wadowice, Oświęcim-Brzezinka, Nowy Targ, Kraków
- II. 16-23.VI.1983 r. – Warszawa, Niepokalanów, Częstochowa, Poznań, Katowice, Wrocław, Góra Świętej Anny, Kraków, Mistrzejowice, Dolina Chochłowska, Kraków-Balice
- III. 8-14.VI.1987 r. – Warszawa, Lublin, Majdanek, Tarnów, Kraków, Szczecin, Gdynia, Gdańsk, Częstochowa, Łódź, Warszawa
- IV. 1-9.VI. i 13-20.VI.1991 r. – Koszalin, Rzeszów, Przemyśl, Lubaczów, Kielce, Radom, Łomża, Białystok, Olsztyn, Włocławek, Płock, Warszawa, Kraków, Wadowice, Częstochowa
- V. 20-22.V.1995 r. (wizyta 10-godzinna) – Skoczów, Bielsko-Biała, Żywiec
- VI. 31.V-10.VI.1997 r. – Wrocław, Legnica, Gorzów Wlkp., Gniezno, Poznań, Kalisz, Częstochowa, Zakopane, Ludźmierz, Kraków, Dukla, Krosno, Kraków
- VII. 5-17.VI.1999 r. – Gdańsk, Sopot, Pelplin, Elbląg, Licheń, Bydgoszcz, Toruń, Licheń, Elk, Wigry, Siedlce, Drohiczyn, Warszawa, Sandomierz, Zamosć, Warszawa, Radzymin, Łowicz, Sosnowiec, Kraków, Stary Sącz, Wadowice, Kraków, Gliwice, Jasna Góra (Częstochowa), Kraków
- VIII. 16-19.VIII.2002 r. – Kraków, Kalwaria Zebrzydowska, Kraków-Łagiewniki



OPISANIE PIELGRZYMKI DO RZYMU NA POGRZEB JANA PAWŁA II

6 – 9 KWIETNIA 2005

Tekst i zdjęcia: Paweł D.

Jeszcze w domu

Jest późny wieczór, sobota. Jestem sam w domu i w tym momencie słyszę w radiu tę informację. Pierwsza reakcja to popłoch – co teraz będzie? Nadchodzi ogromny żal i ból – taki jak zawsze po stracie kogoś bliskiego. Z kościoła wraca żona, gdzie modliła się o zdrowie Ojca Świętego. Już wie, wysłuchała tej informacji przez samochodowe radio. Nie bardzo potrafimy ze sobą rozmawiać w takiej chwili.

Niedziela przechodzi w ponurym nastroju. Na mszy niedzielnej ludzie są bardziej skupieni, poważni. Wieczorem przychodzi chęć działania, zrobienia czegoś rozsądnego. Jeszcze nie wiem, co to by mogło być.

Rano w poniedziałek już wiem – muszę tam jechać: nie wolno zostawić Naszego Papieża samego w takiej chwili.

Trzeba być roztropnym w działaniu – jak uczy nas Pismo (myślę o przypowieści o pannach i lampach) – to przecież prawie 1600 kilometrów. Przy porannym śniadaniu dzwonię do Andrzeja – może pojedzie? Nie ma go w domu, a kiedy oddzwania, rozmawia z moją żoną. Mówi, że raczej nie pojedzie.

Po godzinie ja do niego dzwonię i mówię:

– Andrzej, ja się nie pytam „czy jedziesz?“, tylko: jak to zorganizujemy?

Śmieje się do telefonu, umawiamy się na naradę. Wieczorem rozpisujemy na kartce, co kto bierze, bo postanawiamy być samowystarczalni. Ustalamy termin wyjazdu: w środę po pracy.

W pracy postanawiamy, że piątek będzie dniem wolnym. Biorę się za robotę, załatwiam nawet zaległości, bo chcę zostawić sprawy uporządkowane.

Tak mijają kolejne dwa dni. We wtorek robię zakupy, wieczorem ściągam niezbędne informacje z internetu. Najbardziej przydatne okazały te ze stron Radia Watykańskiego.

Wyjazd

W środę o szóstej po południu jesteśmy już w samochodzie. Po godzinie stajemy na granicy w Lesznej Górnej. Szlabany opuszczone, nie ma żywego ducha. Kontrola krótka, na mój dowód tylko rzut oka, Andrzejowi kartkują sumiennie lekko sfatygowany dokument starego typu. Szlabany się podnoszą i jedziemy dalej. Po chwili kolejne przejście graniczne – Mosty u Jablonkova. Przed nami dwa słowackie samochody. Czesi i Słowacy sprawdzają dokumenty oddzielnie, ale nie wzbudzamy ich zainteresowania.

Zatrzymujemy się za Žilina. Po herbacie w przydrożnym motelu Andrzej przejmuje kierownicę. Tak będzie podczas całej pielgrzymki: będziemy się zmieniać co 200-300 kilometrów. Droga pusta, za Považską Bisticą wjeżdżamy na autostradę. Kilometrów ubywa zdecydowanie szybciej. Przed Bratysławą wysłuchujemy ostatni raz radiowej Jedynki. Z wiadomości wynika, że nie mamy po co jechać: Rzym zablokowany, na autostradzie korek długości 150 kilometrów. Ale nie mamy wątpliwości – trzeba jechać.

W Bratysławie tankowanie, naklejamy austriacką wienietkę. Na granicy w Kittsee tylko parę aut. O zmroku mijamy Wiedeń i włączamy się w nurt polskich samochodów. Jeden za drugim jadą samochody osobowe i autokary. Prawie wszystkie mają na antenach związane czarne wstążki, czasem biało-żółte lub biało-czerwone.

Tymczasem mój syn, Wojtek przysłał sms-y z najnowszymi informacjami z radia i internetu. Wszystkie w podobnym tonie: Rzym zablokowany, nie może przyjąć więcej pielgrzymów.

W okolicach Grazu jesteśmy bardzo zmęczeni. Stajemy na parkingu, rozkładamy przednie fotele i kładziemy się spać. Budzimy się po 2,5 godziny, o piątej rano. Przemywamy twarz, ja się golę, jemy wczesne śniadanie i w drogę.

Bez przeszkód przekraczamy włoską granicę w Tarvisio. Na postojach wymieniamy informacje z innymi Polakami. Wszystkie są takie same, ale mimo to nikt nie rezygnuje. Niektórzy pokazują odręcznie napisaną i skserowaną informację rozdawaną przez Austriaków. Napisano w niej po polsku, że nie ma po co jechać.

Człowiek był w Austrii tyle razy i jedyna informacja po polsku, z jaką się spotykałem – to w sklepie: „Nie kraść. Kamery TV”. A tu taka

(Ciąg dalszy na stronie 3)



Grupa polskich pielgrzymów na Via M.A. Colona



Opuszczone do połowy masztu flagi na Pallazzo di Gustizzia

(Ciąg dalszy ze strony 2)

troskliwość!

Ktoś mówi: nie ma co się zastanawiać, trzeba dojechać najbliżej jak się da. Na parkingach wyglądamy na turystów. Rozkładamy się z jedzeniem, coś tam gotujemy. Pogoda dopisuje. Na drodze nie ma korków.

W Rzymie

Kiedy między Bolonią a Florencją przekraczamy Apeniny, pojawia trochę mgły i krople mżawki na szybach. Na wysokości Bolonii przestaje działać moja komórka i przestają przychodzić niepokojące informacje.

A tu im bliżej Rzymu, tym ruch samochodów maleje. Bez problemów od południa wjeżdżamy do miasta. Na wjeździe nie ma żadnych informacji. Jadąc „na nosa” kierujemy się na parking koło stacji metra Anagnina. Tu są pierwsi mundurowi z różnych formacji. Usiłujemy się dowiedzieć, jak trafić na błonia Tor Vergata, gdzie podobno można rozbić namiot. Kiedy trafiamy tam po godzinie błędzenia i kluczenia, okazuje się, że miejsce jest zarezerwowane dla grup zorganizowanych.



Wozy transmisyjne i stanowiska dziennikarzy u wylotu Via Conciliazione

Wydawało się nam, że jesteśmy bardzo zorganizowani, ale nas przeganiają. Wracamy więc na zaśnieżony parking, zatrzymujemy się pomiędzy innymi polskimi samochodami. Jemy coś, myjemy się, przebieramy i jedziemy do centrum. Wcześniej zbieramy wiadomości na lokalnej „gieldzie”. Okazuje się, że dramatyczne informacje, które przywieźliśmy ze sobą, łagodnie mówiąc – roz mijają się z prawdą. Dowiadujemy się też, że metrem jeździmy za darmo.

Wsiadamy do niezatłoczonego metra i po 25 minutach ze stacji Lepanto wychodzimy na lekko opustoszałe ulice Rzymu. Jest w pół do siódmej. Zwarte grupy polskich pielgrzymów idą chodnikami w kierunku Watykanu. Na ulicach wszędzie słychać polską mowę. Wygląda na to, że przez najbliższe dni Rzym, a przynajmniej jego ulice będą w rękach moich rodaków.

Przechodzimy obok Pałacu Sprawiedliwości. Flagi Włoch i Unii Europejskiej opuszczone są do połowy masztu (*fotografia obok*). Poza Watykanem wielu oznak żałoby nie widać. Mijamy Zamek Świętego Anioła. Na jego obrośniętych trawą wałach i w fosie ludzie przygotowują się do spania. Niektórzy



„Nasze” miejsce na wałach Cantello Sant'Angelo

rozbijają namioty, ale większość będzie spała pod gołym niebem na karimatach.

Jakieś zakonnice organizują zabawę dla młodzieży, ktoś przy gitarze śpiewa religijne piosenki. Wszędzie widać polskie flagi z kirem. Dochodzimy do wylotu Via Conciliazione. Tłum pielgrzymów usiłuje jeszcze dostać się do kolejki do Bazyliki Św. Piotra, ale policjanci stanowczo blokują wejście na ulicę. Jest ich tu więcej, są bardziej kompetentni i zdeterminowani, by zapewnić jakiś porządek. Rozglądamy się za miejscem „strategicznym”, które zajmiemy podczas jutrzejszej mszy. Mijamy miasteczko wozów transmisyjnych oraz stanowiska dziennikarzy na wysokich rusztowaniach. Oczywiście są tu obecne wszystkie nasze stacje telewizyjne. Sprawozdawcy stoją tyłem do Palcu Świętego Piotra i na tle Bazyliki przekazują swe relacje.

Plantami okrążamy Zamek Św. Anioła i przechodzimy na drugą stronę Tybru. Tu miasto funkcjonuje normalnie. W otwartych barach i restauracjach raczej pustawo. Najwyraźniej polscy pielgrzymi nastawili się na samowystarczalność.

(Ciąg dalszy na stronie 4)

OPISANIE PIELGRZYMKI (dokończenie)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

Jeżeli już coś kupią, to raczej kawałek pizzy na wynos.

Kierujemy się ku Forum Romanum i Koloseum.

Co chwila mijają nas pędzące na sygnale kolumny zagranicznych delegacji – czarne limuzyny z flagą na błotniku. Jest ich tyle, że nawet gdyby jakiś terrorysta chciał zrobić zamach, to nie wiedziałby na kogo.

Zapada zmrok. Zabytkowe budowle podświetlone wyglądają malowniczo. Obok nas idzie duża gromada Polaków z Norymbergi. Język polski miesza się z niemieckim. Okrążamy Koloseum i darmowym metrem wracamy zmęczeni na nasz parking. Zaczyna działać telefon. Dzwonimy do domu, że wszystko w porządku, że przekazywane hio-



„Kanadyjska” krakowianka śpi znużona nocnym czuwaniem

bowe wieści są nieprawdziwe. Rozmowa z długimi przerwami, bo oboje z żoną płaczymy ze wzruszenia.

Po kolacji mościmy się w samochodzie. Nauczeni doświadczeniami z poprzedniego noclegu przesuwamy fotele, wyjmujemy śpiwory, a okna zasłaniamy ręcznikami. Zасыpiamy natychmiast.

Piątek, 8 kwietnia

Budzimy się wyspani o piątej rano. Nastawiony na budzenie telefon dzwoni dopiero po szóstej – nie miał zmienionego czasu na letni. Poranna toaleta, gotujemy wodę na herbatę. Ubieramy się w porządniejsze ciuchy: Andrzej w białą koszulę, ja cały na czarno.

– W tej czarnej koszuli przypominasz księdza bez kolarzki – żartuje Andrzej.

O wpół do dziewiątej jesteśmy w upatrzonym miejscu na wałach Zamku Św. Anioła. Przed nami stanowiska reporterów, wylot Via Conciliazione i perspektywa ulicy zamknięta Bazyliką Św. Piotra. Dookoła prawie sami Polacy. Ci najbliżej nas są z Zabrze, Krakowa i z Edmonton w Kanadzie.

Atmosfera znana z mszy papieskich w Polsce. Dziewięcioletnia Marta z Edmonton przebiera się w strój krakowski. Ludzie coś jedzą, piją. Niektórzy spędzili tu całą noc. Są też tacy, którzy zrezygnowali z opłaconego hotelu dla niepowtarzalnej atmosfery nocnego czuwania.

Pytamy „Kanadyjczyków”, kto ich zorganizował.

– On – odpowiadają, wskazując na niebo.

Msza

Pogodne dotychczas niebo zaciąga się chmurami, zaczyna wiać zimny wiatr. Rozpoczyna się msza. Pogodny nastrój wśród Polaków zmienia się. Poważniejemy i skupiamy na mszy.

Otwieram radyjko na częstotliwości 93,3 – tu Radio Watykan nadaje po polsku przebieg mszy. Sąsiedzi robią to samo. Włoszka wyjmuje miniaturowy telewizorek z ekranem niewiele większym od znaczka pocztowego.

Kazanie Kardynała Ratzingera, może nie tak porywające jak kazania Ojca Świętego, jest spokojne i bardzo ciepło mówiące o Naszym Papieżu.

Po dwóch i pół godzinach uroczystości żałobne dobiegają końca. Rozpogadza się, słońce wygląda zza chmur, wiatr ustaje. Tak natura pożegnała Jana Pawła II, a wiatr, odwracając stronicę, czytał Mu wyłożoną na trumnie Ewangelię. Jakby szukał odpowiednich tekstów. A potem zamknął ją na koniec mszy.

Niespiesznie zaczynamy się rozchodzić. Żegnamy się, życzymy szczęśliwego powrotu do domu – w Polsce, Niemczech, Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych...

Wracamy do samochodu, zbieramy się do wyjazdu. Parking szybko się opróżnia. Niewielu zostaje w Rzymie. Przyjechaliśmy tu w jednym celu i po jego wypełnieniu chcemy jak najszybciej wracać do swoich, tych czekających na nas w domu.

Powrót

W Apeninach mgła i deszcz. Ten deszcz będzie nam towarzyszył aż do Wiednia. Jest zimno i nieprzyjemnie. W nocy krótka drzemka w samochodzie. Po pierwszej po południu, bez problemów w drodze, po przejechaniu ponad 3300 kilometrów jesteśmy u siebie.

Po powrocie poczułem się wewnętrznie wyciszony i spełniony.



W oczekiwaniu na rozpoczęcie mszy żałobnej

W Chorzowie, 10-13 kwietnia 2005 roku

(śródytuły od Redakcji)

PAPIESKI UŚMIECH

Papież Jan Paweł II, jak nikt przed nim w Watykanie try-skał poczuciem humoru. I o tym musimy pamiętać żegnając się z NIM...

Kiedy po Krakowie rozeszła się wieść, że 29 maja 1967 roku arcybiskup Karol Wojtyła został kardynałem, ojciec Leon Knabit, benedyktyn z Tyńca, znany obecnie z prowadzenia programów telewizyjnych, pogratulował nominowanemu w typowy dla księży sposób: ukląkł na jedno kolano i pocałował go w rękę. Ku zaskoczeniu ojca Leona świeżo upieczony kardynał zrobił dokładnie to samo.

"Proszę Księdza Kardynała!" – zawołał zmieszany i zażenowany benedyktyn.

"A co, nie wolno mi?" – odparł z figlarnym uśmiechem przyszły papież.

Była sesja zimowa. Czekaliśmy na księdza profesora Karola Wojtyłę, który miał egzaminować z etyki. Po dwóch godzinach wszyscy rozeszli się do domów, poza jednym kolegą księdzem, który przez cały semestr nie był na ani jednym wykładzie księdza profesora Wojtyły, gdyż w tym czasie wyjeżdżał na wystawy malarstwa do Warszawy. Ksiądz Profesor prosto z opóźnionego pociągu przyszedł pod salę egzaminacyjną. Wyglądał bardzo młodo, nie wyróżniał się wizualnie wśród księży studentów, którzy byli parę lat młodszy od niego. Ksiądz student pyta Karola Wojtyłę, którego wcześniej nie widział na oczy:

– Stary, ty też na egzamin?

– Tak – odpowiedział zgodnie z prawdą Ksiądz Profesor, nie dodając jednak ważnego szczegółu, że w charakterze egzaminatora.

Ksiądz student zaczął ubolewać nad spóźnieniem egzaminatora, a tenże w mig zorientował się, że czekający nie uczęszczał na wykłady. Usiadł obok niego i zaczęli godzinną rozmowę związaną z zagadnieniami etyki, które były przedmiotem wykładów. Ksiądz student z podziwem popatrzył na księdza Wojtyłę i stwierdził:

– Stary, jak ty jesteś obkuty! Proszę cię, jeśli przyjdzie Ksiądz Profesor, to nie wchodź przede mną na egzamin, bo z pewnością obleję!

– Dobrze – zgodził się pokornie ks. Wojtyła, – ale powiedz mi szczerze, dlaczego nie byłeś na ani jednym wykładzie?

– Bo wiesz, panuje powszechna opinia, że jego wykłady są bardzo trudne i wręcz abstrakcyjne, ale gdyby miał taki dar przekazywania wiedzy jak ty, to słuchałbym go z największą przyjemnością.

– Dobrze, to daj indeks – powiedział Ksiądz Profesor.

– Co ty, żarty sobie stroisz? – zapytał ksiądz student, na co usłyszał:

– Daj indeks, jestem Wojtyła, – i Ksiądz Profesor wpisał oniemiałemu z przerażenia koledze 4+, z uwagą, by jednak w przyszłym semestrze zaczął uczęszczać na wykłady, aby samemu wyrobić sobie sąd o wykładowcy.

Tym pozornie małym wydarzeniem, o którym dowiedzieliśmy się natychmiast, zyskał taką sympatię, że bariera iluzorycznego strachu została pokonana na zawsze...

Pewnego razu Karol Wojtyła wybrał się na samotną wycieczkę w góry. Ubrany sportowo, wyglądał tak jak wielu innych turystów. W trakcie wędrowki spostrzegł, że zapomniał zegarka, podszedł więc do opalającej się na uboczu młodej kobiety i już miał zapytać o godzinę, gdy ta uśmiechnęła się.

– Zapomniał pan zegarka, co?
– A skąd pani wie? – zapytał zaskoczony Wojtyła.

– Z doświadczenia – odrzekła. – Jest pan dziś już dziesiątym mężczyzną, który zapomniał zegarka. Zaczyna się od zegarka, potem proponuje się wینko, wieczorem dancing...

– Ależ proszę pani, ja jestem księdzem – przerwał jej zawstydzony Wojtyła.

– Wie pan, – odpowiedziała rozbawiona nieznajoma, – podrywano mnie w różny sposób, ale na księdza to pierwszy raz.

Jeden z watykańskich prałatów chciał się nauczyć polskiego, więc sprowadził sobie nasz elementarz. Nauka była jednak tak pospieszna, że kiedy chciał się nową umiejętnością pochwalić przed Ojcem Świętym, coś mu się pomyliło i zamiast: „Jak się czuje Papież?“, rzekł: „Jak się czuje piesek?“ Papież spojrzał na niego zdumiony, po czym odparł:

– Hau, hau.

Ojciec Święty do odwiedzającego Go polskiego księdza:

– Poczekaj chwilę na mnie, muszę trochę popapieżyc.

Któręś wieczoru, podczas szpitalnej rekonwalescencji w klinice Gemelli po zamachu na Placu świętego Piotra, Papież wyszedł ze swojego pokoju na opustoszały korytarz. Rozejrzał się i powiedział: „Ładne rzeczy, wszyscy sobie poszli, a mnie zostawili!“

W 1992 roku ojciec Leon Knabit został zaproszony na kolację do Ojca Świętego w pałacu watykańskim. W pewnym momencie Papież nieoczekiwanie zapytał:

– To ile ojciec ma właściwie lat?

– Sześćdziesiąt trzy – odparł benedyktyn.

– O to w tym wieku ja już byłem papieżem – odrzekł Jan Paweł II.

– Wiem o tym. Wiem i bardzo mi wstyd – powiedział ojciec Leon i obaj wybuchnęli śmiechem.

Ksiądz Mieczysław Maliński, przyjaciel Ojca Świętego, podczas jednej ze swoich wizyt w domu papieskim nie posiadał się ze zdumienia, kiedy siostra usługująca do stołu papieżowi przyniosła gospodarzowi na kolację rybę, a jemu podała na talerzu kurczaka. Ksiądz Mieczysław zapytał:

– Dlaczego?

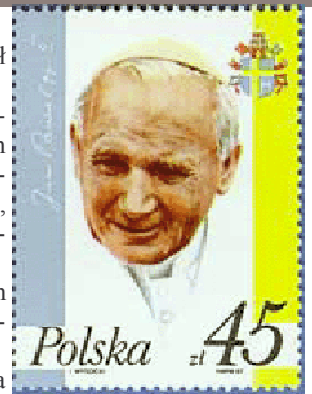
– Dostałeś kurczę, bo kurczę jest tańsze – oznajmił z uśmiechem Ojciec Święty.

Ojciec Jan Andrzej Kłoczowski, dominikanin, zapytał kiedyś Papieża, czy dojdzie do skutku planowane w roku jubileuszowym 2000 spotkanie przedstawicieli trzech wielkich religii:

– Czy na Górze Synaj pojawią się chrześcijanie, muzułmanie i Żydzi? – dociekał zakonnik.

– Ty się nie wymądrzaj, ty się módl! – odpowiedział Ojciec Święty.

[Anegdoty z Internetu nadesłał do redakcji Tadeusz I. z Warszawy]



**Redakcja**Górki Pod Lasem
05-311 Dębe Wielkie(zanim skorzystasz z poczty, zadzwoń,
to nie jest pełny adres!)Tel.: (+48) 603-220-175
e-mail: halusia@softland.com.plPoprzednie numery (w **kolorze!**) znajdują się tu:
<http://www.halusia.w.pl>Jest to tzw. *alias*, powinien ułatwiać i kierować za ocean do
<http://sowinski.tv/hala>

Miłość i zgoda domu ozdoba

Od Redakcji

Proponując ten numer Szanownym Czytelnikom, chcę bez owijania w bawełnę wyjaśnić kilka spraw – może nie wprost dla każdego zrozumiałych.

Wśród moich przyjaciół i znajomych jest wiele **osób niewierzących**. Już po poprzednim numerze Gazetki (który został przygotowany i wydany przed informacjami o pogorszeniu stanu zdrowia Jana Pawła, by nie być posądzoną o niecne wykorzystywanie bolesnego tematu) kilku przyjaciół stwierdziło, że **za dużo** było w nim o religii.

Wśród moich krewnych, przyjaciół i znajomych jest wiele **osób wierzących**. Nie ukrywam, że ja do nich nie należę. Bliższa jest mi filozofia ateistyczna i pojmowanie świata bez wspierania się jakąkolwiek religią.

Religia jednak otacza nas ze wszech stron. W Polsce może bardziej niż w innych krajach, ale o tym wypowiedzieć się mogą lepiej mieszkańcy innych krajów.

Nie chcę pomijać tak ważnej dziedziny życia, jaką niewątpliwie jest religia. Poprzedni numer w zamyśle był przygotowaniem do przedstawienia poglądów ogólniejszych.

* * *

W mojej filozofii najważniejsze są zasady, które umownie na swój użytek nazwałam **humanitaryzmem**. Mówiąc prosto: aby żyć godnie, należy postępować po ludzku.

Żadna religia temu nie przeczy. Wręcz przeciwnie. Wszystkie religie świata głoszą zasady dobrego życia.

Różnice polegają – według mnie – na zagadnieniach mniej ważnych: na próbach określenia, skąd się wzięliśmy i ku czemu zmierzamy. Uznaję je za mniej ważne, gdyż żadna

z tych prób nie da się udowodnić w sposób przekonywujący.

Jeżeli wierzysz, że Pierwszym Motorem był Bóg – proszę bardzo. Ja wierzę, że życie powstało z materii będącej w ciągłym ruchu. Nie udowodnimy nigdy żadnej z tych hipotez.

Jeżeli wierzysz w jakiegokolwiek formy istnienia po śmierci – proszę bardzo. Ja pozostaję w przekonaniu o przemianie materii, jej obiegu w przyrodzie.

Nie potrafię uwierzyć w cuda. Wierzę, że tzw. cuda są jedynie niewyjaśnionymi jeszcze przez naukę zjawiskami. Wiele zjawisk, kiedyś uznawanych za cudowne, obecnie daje się już wyjaśnić w sposób racjonalny.

* * *

Pomimo z gruntu ateistycznego i materialistycznego podejścia do filozofii tego świata mam głębokie **przekonanie o potrzebie religii**. Wiem, że są miliony ludzi, którym religia pomaga w życiu, którzy bez niej w ciężkich chwilach mogliby załamać się całkowicie, którzy widzą w niej swój cel największy.

Jestem ostatnia w ogonku tych, którzy będą wierzących przekonywać, że błędą. Na pewno nie.

Nie zawsze zgadzam się z teoriami głoszonymi przez kościół – ale zawsze oddzielam kościół od religii. Kościół to ludzie, a ci bywają omylni.

Niekiedy przeszkadza mi głoszenie z ambony kategorię prawdy, które według mnie prawdami nie są. Myślę tu o najróżniejszych nakazach i kanonach wiary, których nieuznawanie oceniane jest przez kościół jako grzeszne, o stwierdzeniach, że tylko wiara w Chrystusa zapewnia szczęście i tym podobnych.

Żyję bez tej wiary i staram się żyć godnie. Szczęścia i tak mam wię-



cej, niż się kiedykolwiek mogłam spodziewać... Wiara i religia nie mają nic do tego.

* * *

Ten numer postanowiłam poświęcić pamięci jednego z największych ludzi moich czasów. Mój podziw dla Niego jest oczywisty.

Cenię Karola Wojtyłę za jego moralny udział w przewrotach politycznych, które dokonały się w końcu XX wieku, a które bez jego nauczania wydają się mało możliwe.

Cenię Jana Pawła II za wysiłki pogodzenia chrześcijan różnych obywateli. Za wyciąganie ręki do wyznawców innych religii.

On uczył Polaków odwagi, o której zapomnieli przez lata niewoli i totalitaryzmu. Adam Michnik napisał w Gazecie Wyborczej 2 kwietnia:

Potrafił przebaczać i uczył sztuki przebaczenia. Chwila, gdy odwiedził w więzieniu swego niedoszłego mordercę, zostanie na zawsze symbolem prawdziwego sensu przesłania chrześcijańskiego dla świata. (...)

W epoce etnicznych i religijnych wojen i nienawiści głosił potrzebę pojednania i przebaczenia; wciąż uporczywie przekazywał swój znak pokoju.

Dlatego ateistka zrobiła gazetę o Papieżu...